Nr 6 Czerwiec, 1939 Rok VI

DLA ZDROWIA

Dr med. Edward Szalit (Tarnów)

CZY ISTNIEJE ZWIĄZEK MIĘDZY ZĄBKOWANIEM A CHOROBAMI NIEMOWLĄT?

Od zamierzchłych czasów starożytności aż po dzień dzisiejszy; zajmuje ząbkowienie niemowląt w równej mierze umysły lekarzy, jak i szerokiej publiczności. Nie bez troski i niepokoju oczekiwany pierwszy ząb u dziecka, witają rodzice z wielką radością. A gdy najmniejsza tylko niedyspozycja wystąpi u dziecka, wtedy nic innego, tylko ząbki czyni się odpowiedzialnymi za wszystko, co dziecko spotyka w tym okresie, i od tej też chwili łączy się wszelkie możliwe choroby z ząbkowaniem. Drgawki i wypryski, katary żołądka i jelit, stany gorączkowe i kaszel, porażenia, zapalenie ucha, a nawet opon mózgowych — wszystkie te rozmaite choroby mają być następstwem ząbkowania.

Jakież to ważne objawy, wysuwane przez zwolenników tak zwanych chorób ząbkowania, mające uzasadnić wielkie trudności, z jakimi połączone jest wyrzynanie się zębów, towarzyszą najczęściej ząbkowaniu?

Do najważniejszych objawów miejscowych należy, według ich zdania, tak rozpowszechniony u dzieci popęd do gryzienia twardych przedmiotów oraz nadmierne ślinienie.

Czy zachodzi między nimi a ząbkowaniem jakiś związek? Bynajmniej. — Ustawiczne ssanie palca lub innych przedmiotów, można przecież zauważyć zaraz po przyjściu dziecka na świat, a zatym wtedy, kiedy niema jeszcze mowy o wykłuwaniu się zębów. Nawyczka ta znika też często już z końcem pierwszego roku życia, a więc wtedy,

kiedy ząbkowanie tylko w części zostało ukończone. U niektórych znów dzieci przeciąga się ten popęd aż do wieku szkolnego, a zatym kilka lat po ukończeniu ząbkowania. Objaw ten nie tłumaczy nam więc niczego.

Także ślinienie nie pozostaje w żadnym związku z ząbkowaniem. W pierwszych tygodniach życia wytwarza się u niemowlęcia bardzo mało śliny; od drugiego miesiąca zaczyna się produkcja śliny wzmagać i staje się olbrzymią około szóstego miesiąca. W tym mniej więcej czasie próbuje niemowlę główkę prosto trzymać, wskutek czego ślina, którą ono w leżącej postawie połykało, zaczyna się wylewać. Że ząbkowanie niema nic wspólnego z produkcją śliny, widzimy także z tego, że u dzieci zaczynających późno ząbkować (w 10—11 miesiącu) zwiększa się produkcja śliny na kilka miesięcy przed wyrzynaniem się zębów. Do pewnego tylko stopnia mogą zęby wpływać na zwiększenie się produkcji śliny, ale nie wykłuwające się, tylko już wykłute. Dla języka są zęby czymś nowym i niezwykłym, język chce się niejako przekonać o ich istnieniu, a ciągłe ruchy mięśni językowych pobudzają gruczoły ślinowe do większej pracy, co pociąga za sobą zwiększoną produkcję śliny. Z tym objawem spotykamy się nawet u dorosłych ludzi, gdy pierwszy raz w życiu wkładają sztuczne zęby.

Mylne jest też zapatrywanie, jakoby wyrzynanie się zębów było bolesne dla dziecka. Przeczą temu anatomiczne, histologiczne i fizjologiczne wyniki badań wykłuwających się zębów. Leżąca bezpośrednio przed zębem kość szczękowa ulega przetopieniu i resorbcji, a nowa tworzy się dookoła zęba już po jego wykłuciu się. Ten proces zanikania i nowotworzenia się kości nie może być bolesny, skoro i przy wzroście innych kości niema mowy o jakiejś bolesności.

Pomawiano też wykłuwające się zęby o to, że wywierają ucisk na gałązki nerwów znajdujących się w dziąśle, co znów powoduje ból. I to zapatrywanie jest mylne. Dziąsło bowiem nie jest nadmiernie wrażliwe, a zwolennicy chorób z ząbkowania przyznają, że nawet nacinanie dziąsła w tym okresie nie jest bardzo bolesne. Jeżeli więc zewnętrzny ucisk przy nacinaniu jest mało bolesny, to i fizjologiczny ucisk od zewnątrz nie może wywoływać bólu.

Przyjmuje się powszechnie, że wykłuwanie się zębów wywołuje rozmaite wyżej wymienione zaburzenia i choroby. Jeżeli tak jest, musiałyby one występować u wszystkich dzieci, względnie przy wykłuwaniu się każdego zęba. Jest jednak rzeczą nieprawdopodobną, by u tego samego dziecka jeden ząb łatwo się wykłuwał, drugi zaś ciężko.



Z wykłuwaniem się zębów łączono także zapalenia migdałków, zarówno zwykłe kataralne, jak też wrzodziejące, oraz tak częste u niemowląt pleśniawki. Temu przeczy ta okoliczność, że rozległe zapalenia migdałków i pleśniawki występują najczęściej w pierwszych miesiącach życia dziecka, a zatym na długo przed wykłuwaniem się zębów. Zapalenia wrzodziejące występują wprawdzie w okresie ząbkowania, ale także i później i dlatego nie można winić o nie ząbkowania, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni ich charakter i podłoże bakteryjne i skłonność do występowania epidemicznego.

Nawet napadowy, suchy kaszel małych dzieci, kładzie się na karb ząbkowania i podaje jako powód albo odruchowe podrażnienie nerwów jamy ustnej, albo nawet przemoczenie klatki piersiowej nadmiernie ściekającą śliną. Najciekawsze jednak jest to, że ten kaszel pojawia się przeważnie w chłodnych porach roku, a tylko rzadko w lecie, a zatym może być tylko następstwem zakażenia, tak jak wszystkie katary, a nie ząbkowania.

Za brakiem jakiegokolwiek związku między pierwszym ząbkowaniem a chorobami, przemawia także drugie ząbkowanie. Nawet w tych wypadkach, w których z powodu braku miejsca, zęby są ścieśnione i wypchnięte z prawidłowego szeregu, nie skarżą się nigdy dzieci na boleści przy wykłuwaniu się zębów, nie wiedzą nic o ich wykłuwaniu się i nie chorują też z powodu tego procesu, a lekarzom nawet na myśl nie przyjdzie pojawiające się w tym okresie choroby dzieci łączyć w związek przyczynowy z ząbkowaniem.

Dopatrywać się w ząbkowaniu czynnika chorobotwórczego jest błędem. Nawet wśród lekarzy zaznacza się już pewna reakcja przeciwko temu przesądowi. Ząbkowanie jako takie nie jest w stanie szkodliwie działać na ustrój dziecka. Zamienia się poprostu przyczynę ze skutkiem i czasowe zejście się jakiejś choroby z ząbkowaniem, a zapomina o tym, że ząbkowanie przypada na okres krytyczny niemowlęcia, bo na czas odłączenia od piersi. Popełniane tak często w tym czasie błędy w odżywianiu zaczynają się mścić. Dają się też zauważyć skutki przezimowania w klimacie pokojowym. Dziecko zaczy-

na raczkować, a nawet chodzić i styka się w większym jak dotąd stopniu z otoczeniem, a to stwarza wielkie możliwości zakażenia czy to skóry, czy też narządu oddechowego i pokarmowego.

Zdrowe dziecko dostaje zęby bez najmniejszych dotkliwości. Leczenie zatym wszelkich chorób i zaburzeń występujących w okresie ząbkowania powinno się ograniczyć do prawdziwych, a nie urojonych przyczyn. Dlatego należy zarzucić wszelkie środki mające ułatwiać ząbkowanie. Praktykowane dawniej na wielką skalę, a czasem i dzisiaj jeszcze nacinanie dziąsła pokrywającego ząb, niema żadnej wartości, ale przeciwnie może dać powód do przykrych krwotoków lub zakażenia. Mylne jest też zapatrywanie, że można ząbkowanie przyspieszyć, podając dziecku do żucia twarde przedmioty, jak korzeń fiołkowy itp. Środki te pobudzają gruczoły ślinowe do większej czynności, nadmierna zaś ilość śliny drażni nietylko skórę, ale pobudza też niepotrzebnie do większej pracy gruczoły żołądkowe.

Możemy więc dzisiaj twierdzić, że u dziecka nie istnieją choroby z ząbkowania. Z ząbkowaniem ma się zresztą rzecz tak, jak z ciążą, okresem pokwitania i okresem przekwitania, które w normalnych warunkach nie wywołują żadnych zaburzeń zdrowia. Z doświadczenia codziennego wiemy jednak, że powysze stany są często połączone z całym szeregiem zjawisk leżących jeszcze wprawdzie w obrębie szerokości fizjologicznej, ale które mimo to wywołują u ludzi pewne objawy niedomagania, wskazujące na istnienie jakiegoś nienaturalnego stanu. Podobnie dzieje się przy pierwszym ząbkowaniu. Stopniowe wysuwanie się zęba ku powierzchni i ostatnio wyrzynanie się tegoż przez dziąsło, drażni do pewnego stopnia tkankę, a to podrażnienie wywołuje z jednej strony lekkie wzmożenie się produkcji śliny i lekkie zapalenie błony śluzowej, z drugiej znów pewne uczucie niedomagania, które znajduje swój wyraz w niepokoju i grymaszeniu dziecka. Tylko te lekkie dolegliwości leżą jeszcze w granicach szerokości fizjologicznej — wszystkie inne objawy nie pozostają w żadnym związku z ząbkowaniem, ale są następstwem samoistych chorób.

W zasadzie przychodzi dziecko na świat bez zębów. Pierwsze ząbki wykłuwają się w normalnych warunkach między 6—8 miesiącem życia; u dzieci słabowitych, zołzowatych a przede wszystkim krzywiczych może się ząbkowanie opóźnić, tak, że pierwsze ząbki ukazują się dopiero po roku albo nawet później. Bywają też wypadki przedwczesnego wykłuwania się zębów w 3—4 miesiącu życia, a czasem rodzą dzieci nawet z ząbkami. Wypadek opisany przez *Scheffa* dotyczy dziecka, które przyszło na świat z siedmiu ząbkami.

Ząbkowanie, podlegające zresztą licznym wahaniom, odbywa się w następującym porządku:

Od 6— 8	miesiąca	— siekacze środkowe
„ 8—12	„	— siekacze boczne
„ 12—16	„	— pierwsze trzonowe
„ 16—20	„	— kły
„ 20—30	„	— drugie trzonowe

Normalne uzębienie mleczne dziecka jest w połowie trzeciego roku życia zupełne i składa się z 20 zębów — po 10 w każdej szczęce.

Dr med. Leon Wernic (Warszawa)

LUDNOŚĆ W POLSCE W JEJ ROZWOJU HISTORYCZNYM

II

We Francji najdawniej zainteresowano się zagadnieniem populacyjnym. Kasy familijne, ubezpieczenia dla dzieci, na posagi i warsztaty pracy, obniżenie podatków rodzin wielodzietnych, pomoc na wychowanie dzieci, szybsze awanse w wojsku i urzędach, obniżka opłat dla dzieci na kolejach, udzielanie posagów i stypendiów, wreszcie podatek od kawalerów i rodzin bezdzietnych — oto posunięcia dokonane przez Wielką Rzeczpospolitą. Anglia i jej dominia nie pozostały w tyle. W Nowej Zelandii 55% młodzieży otrzymuje naukę i pomoc bezpłatnie.

Włochy i Niemcy już tylko naśladowały mocarstwa Zachodu. Jedynie niektóre posunięcia w sprawie bezpłatnych ślubów, oraz wyłączenie od ślubów jednostek obciążonych, bądź drogą segregacji lub wyjałowienia, wreszcie obowiązek radzenia się przed ślubem — stanowią nowość w porównaniu Niemiec z Zachodem.

Liczne niemowlęta uratowały ziemie zachodnie dla Polski. Niemcy miały 30 urodzeń na 1.000 ludności, a Polska 44. Dwie trzecie ludności naszej, to ludzie młodsi od lat 30. Atoli od roku 1930 zaczyna się spadek płodności, który obecnie waha się od 19 do 30. W roku 1937 polska płodność wynosiła już tylko 24,6%. Jeżeli temu spadkowi

nie zapobiegniemy, to za lat 20 będziemy mieli o milion obrońców mniej. W roku 1930 miała Polska 1,023.000 kołysek, a Niemcy 1,024.000. W roku 1937 mieliśmy tylko 856.000 kołysek wobec 1,275.000 niemieckich. W przyszłości, za lat 20 Niemcy będą mogły wystawić armię o 5,300.000 żołnierzy wobec 4,300.000-ej armii polskiej. Za lat 25 Niemcy będą mogły mieć 6,300.000 armię, a my 3,780.000. Tymczasem dla utrzymania naszego stanowiska mocarstwowego musimy mieć przynajmniej 4 dzieci na rodzinę. Nie wolno pocieszać się faktem, że i dziś ludność polska w Prusach Wschodnich, liczących ogółem 2 i 1/2 miliona w ciągu 60 lat wynosiła 1,345.000, z której to liczby wyemigrowało 620.000[1]). Fakt ten świadczy o zgermanizowaniu się elementu polskiego i chętnej wędrówce do Zachodnich Niemiec, gdzie 75% mieszkańców mieszka w miastach, a tylko 25% po wsiach.

Nie można pocieszać się faktem zwiększenia się przewagi narodów słowiańskich[2]). Faktem pozostaje, że era *Hitlera* poczyniła wysiłki w celu zahamowania spadku przyrostu ludnościowego na razie ze względnym skutkiem. Wprawdzie przesadne tempo uprzemysłowienia kraju (co powinno być przestrogą dla Polski), powoduje nadmierną urbanizację i spadek przyrostu naturalnego (stąd hasło powrotu na wieś), a jednocześnie wyludnia wieś, atoli zahamowało ono zarówno emigrację (już od r. 1880) jak i skasowało bezrobocie. Od 1871 do 1890 r. wyemigrowało z Niemiec 2 miliony ludności, a teraz muszą one sprowadzać na rolę robotników obcych (Włochów, Czechów). *Hanshofer* jeszcze przed erą *Hitlera* na łamach pisma „Volk und Reich" wygłosił sentencję, że: „nonsensem jest otwierać nowe warsztaty, gdy stare są wypełnione obcym ludem, nonsensem żądać ziemi, gdy mamy osadników, nonsensem planowanie, gdy niema spadkobierców".

Stan ludności w III-ej Rzeszy w r. 1932 był katastrofalny. Przyrost naturalny wynosił 3,4 na tysiąc czyli o 20% mniej niż wymagało tego utrzymanie liczby ludności w mierze na przyszłość. Wyludniała się z najwyższym przyrostem naturalnym ludność terenu pogranicznego Polski (Prusy Wschodnie, pogranicze) i to w miarę postępów germanizacji. Zgermanizowana ludność przenosiła się na Zachód do okręgów przemysłowych, a wieś pustoszała, pozostawała tylko ludność związana z ziemią—ludność polska lub z nią pochodzeniem związana. Jeżeli w r. 1871 w Niemczech

---

[1]) Na Mazurach, w Warmii i na Śląsku jest ponad 30 urodzin na 100 ludności, na Pograniczu 25 do 27,5%, na pozostałym obszarze Niemiec 20,17,15, a w okręgu Berlińskim poniżej 12,5% (r. 1924-26).

[2]) W r. 1810 Słowianie stanowili 34,7% a w r. 1930 — 45,6% ogółu ludności Europy, Germanie 31,6, stanowiąc 30% a narody romańskie 33,7% (1810 i 24, 4% 1930).

na wieś przypadało 639, a na miasto 351 mieszkańców, to w roku 1933 (po 62 latach) na wieś 329, a na miasto 671. Groziło to wyludnieniem i wygłodzeniem Niemiec, które i dziś nie mają rąk do pracy na roli i przeciążają pracą kobiety wiejskie. Jednocześnie struktura ludnościowa starzała się.

Ludność Rzeszy miała obywateli:

	r. 1910	r. 1925	r. 1933
poniżej lat 6	14,6	12,0	9,4
od lat 6 — 14	17,8	12,8	14,7
od 14 — 15	48,4	50,7	49,2
od 45 — 65	14,8	19,3	20,2
powyżej 65	4,4	5,2	6,5

Jednocześnie zanotowano w r. 1931 największy odsetek samobójstw, który w Niemczech osiągnął 35 na tysiąc, a w Austrii przekroczył tą liczbę. Nakreślono szeroki plan reform. Wydano 3 zasadnicze prawa: 1) ustawę o zapobieganiu dziedzicznie choremu potomstwu z dn. 14 VII. 1933 r., 2) ustawę o obywatelstwie Rzeszy i ochronie niemieckiej krwi i czci z dn. 15/IX. 1935 r. i 3) ustawę o zdrowiu małżeńskim z dnia 18/X. 1935. Wprowadzono szereg zarządzeń natury materialnej i gospodarczej. Przyznawano wsparcia, pożyczki i różnego rodzaju zapomogi. Zwiększono ilość małżeństw przez pożyczki małżeńskie (Ehestandsdarlehen) i darmowe akty ślubne, udzielono zapomóg na wychowanie dzieci, przyznawano premie za osiedlanie się i zamieszkanie na wsi, przynajmniej w ciągu 5 lat, wprowadzono podatek od kawalerów i bezdzietnych rodzin. Brak rąk do pracy zniósł wartość pierwotnego przywileju do otrzymania pracy. Ustawa o zagrodach dziedzicznych miała gwarantować zaludnienie wsi oraz dostarczyć dobrej krwi. Zostało zlikwidowane bezrobocie, podatki zostały przystosowane do liczby członków rodzin, dzietne rodziny doznały szereg ulg, udzielano pożyczek małżeńskich, amortyzowanych przez urodzenie 4-ego dziecka. Wreszcie stworzono instytucję „Matka i Dziecko". Obok tych

ościowych reform zastosowano jakościowe — z tendencją do poprawy rodzaju ludzkiego, a zawarte w Ustawie o zapobieganiu płodzenia chorego potomstwa. Dzięki tym reformom już w 4-tym kwartale roku 1933 zawarto o 23,6% małżeństw więcej niż w roku 1932.

W roku	1934	zawarto o	101.592	małżeństw	więcej niż w	1933 (o 15,8%)
„	1935	„ „	88.730	„	mniej „	1934 (o 12%)
„	1936	„ „	41.665	„	„ „	1935 (o 6,4%

Ogólna liczba małżeństw w Niemczech wyniosła:

W roku	1933	—	639.000	czyli zwiększyła się o	23,6%
„	1934	—	740.000	„ „	15,8%
„	1935	—	661.842	„ zmniejszyła się o	12,0%
„	1936	—	620.177	„ „	6,4%

Zbliżają się obecnie lata z nielicznym rozrodem — roczniki 1915 — 1918.

A więc rocznik 1912 będzie miał mężczyzn zdatnych do małżeństwa 627.939

„	„	1914	„	„	„	„	„	598.230
„	„	1915	„	„	„	„	„	467.842
„	„	1916	„	„	„	„	„	354.467
„	„	1917	„	„	„	„	„	317.630
„	„	1918	„	„	„	„	„	331.020

(d. c. n.)

Dr med. H. W. (Wilno)

ŻYCIE LUDZKIE W ŚWIETLE PSYCHOLOGII INDYWIDUALNEJ

(dokończenie)

Poniżej będą przytoczone opisy różnych przypadków zaburzeń psychicznych spostrzeganych przez *Adlera*. Dzięki psychologii indywidualnej można było należycie zrozumieć pochodzenie i przebieg odnośnych zaburzeń. O tym jak doniosłe mają znaczenie przeżycia z okresu dzieciństwa, które kształtują przyszłe życie człowieka, świadczy następujący przypadek. Pewien trzydziestosześcioletni adwokat zupełnie zaniedbał swą pracę zawodową. Odczuwa niechęć do wszelkich zajęć. Nie ma powodzenia i tłumaczy to tym, że robi złe wrażenie na swoich klijentach. Od najwcześniejszej młodości nie mógł nawiązać łączności z otoczeniem, zaś szczególnie odczuwał wielki lęk

przed dziewczętami. Jednak zawarł małżeństwo, lecz prawie wbrew własnej woli. Po roku rozwiódł się z żoną. Ostatnio zupełnie oddalił się od otoczenia i zamieszkał u rodziców, którzy musieli się o niego troszczyć. Całe postępowanie wymienionego chorego według *Adlera* jest tak zwanym „*odwrotem*" od życia. Jako jedynak był on nadmiernie rozpieszczony przez matkę. Wprawdzie w szkole osiągnął świetne wyniki, lecz przy tym wszystkim nabrał o sobie zbyt wysokiego mniemania. W tym mniemaniu ciągle utwierdzała go matka, która nieustannie przekonywała go, *iż będzie wybitnym człowiekiem.* Będąc przedmiotem uwielbienia swej matki, nie zdołał nawiązać bliższego kontaktu z otoczeniem, gdzie oczywiście nie udzielano mu tyle uwagi, co w domu. Tak samo nie mógł zawrzeć bliższej znajomości z dziewczętami. Nie mając żadnych zainteresowań społecznych i obdarzony chorobliwą ambicją, ciągle podniecaną przez matkę, nie mógł wciągnąć się do życia szkolnego i towarzyskiego. Jedyne, co mu pozostało, to przywiązanie do matki, które przybrało wprost chorobliwe zabarwienie. Przed ukończeniem studiów w obliczu stworzenia sobie samodzielnego stanowiska wpadł w stan przygnębienia. Później usunął się od kolegów i koleżanek, wreszcie zaniedbał swą pracę zawodową.

Przytoczony przypadek wykazuje, jak błędne mniemanie o sobie wywołuje nadmierne rozwinięty *kompleks wyższości.* Następnie niemożność urzeczywistnienia ambitnych planów powoduje *odwrót* czyli wycofanie się z udziału w życiu. Na marginesie powyższych rozważań warto wspomnieć o tzw. *kompleksie Edypa.* Otóż kompleks *Edypa* został właściwie po raz pierwszy wykryty przez *Freuda.* Jak wiadomo *Edyp* bohater tragedii *Sofoklesa* z przeznaczenia losu zabił własnego ojca w tym mylnym przeświadczeniu, iż jest on jego rywalem. Zdaniem *Freuda* każdy człowiek podświadomie widzi w swym ojcu rywala. Inaczej za-

patruje się na kompleks *Edypa Adler*. Autor ten uważa, iż kompleks *Edypa* może powstać jedynie wówczas, gdy dziecko jest nadmiernie rozpieszczone. Wynika stąd, iż kompleks *Edypa* jest zjawiskiem wtórnym, a nie pierwotnym jak to przypuszcza *Freud*. — W omawianym przypadku również kompleks *Edypa* odegrał doniosłą rolę w powstawaniu opisanych zaburzeń.

Powyżej była mowa o *poczuciu wspólnoty*, które rozstrzyga o współdziałaniu z otoczeniem i o postępowaniu człowieka. Brak poczucia wspólnoty może wywołać różne zaburzenia. Pod tym względem ciekawy jest następujący przypadek. Pewna zamężna kobieta cierpi na zanik pamięci. Szczególnie zapomina o zleceniach męża. Badanie lekarskie nie ujawniło żadnej choroby mózgowej. Wynikało stąd, iż ów zanik pamięci jest czysto psychicznym zaburzeniem bez podłoża organicznego. Bliższe badanie życia wymienionej kobiety wykazało szereg bardzo znamiennych szczegółów. Pożycie małżeńskie w tym wypadku było dość szczęśliwe, jednak mąż często dawał jej odczuwać zależność materialną i niskie pochodzenie. W dzieciństwie kobieta ta była zupełnie normalnym dzieckiem, lecz zawsze wykazywała skłonność do samotności. Ciągle bawiła się sama i wszystko robiła sama, stroniąc od otoczenia. Również w małżeństwie starała się jak najdłużej spędzać czas w samotności i lekturze. Jak widać nie miała ona należytego poczucia wspólnoty. Współpracę z otoczeniem uważała za przykry narzucony sobie obowiązek. To też właśnie zapominanie stało się dla niej pewną akcją protestu przeciwko przykrym dla niej obowiązkom. Jest rzeczą godną uwagi, iż dzięki wyjaśnieniu powyższej przyczyny zaniku pamięci, a przyczyną tą był brak poczucia wspólnoty, zdołano usunąć omawiane zaburzenia pamięci. Wyleczenie osiągnięto za pomocą odpowiedniego pouczenia męża i należytego uświadomienia chorej.

Zdrowie psychiczne człowieka zależy przede wszystkim od właściwego wyboru zawodu. Zamiłowanie zaś do zawodu jest uwarunkowane zdolnościami. Bardzo często owe zamiłowania ujawniają się w dzieciństwie. Wspomnienia dzieciństwa mogą właśnie skierować człowieka na odpowiednią drogę życiową i w ten sposób uchronić od różnych niedomagań psychicznych. Słuszności powyższego stanowiska dowodzi następujący przypadek. Pewien młodzieniec wykazuje niezdolność do wszelkiej pracy zawodowej. Gdy przystępuje do jakiegokolwiek zajęcia, ogarnia go wielki lęk, musi więc wracać do domu. W szkole przed każdym egzaminem ogromnie się denerwuje i często opuszcza lekcje. Bardzo jest przywiązany do matki, która go otacza najtkliwszą pieczołowitością. To też po wszelkich niepowodzeniach wraca pod

opiekę matki. Pobyt u matki stanowi dla niego *odwrót* od trudnych zagadnień życia. Ciekawe jest jego najdawniejsze wspomnienie z dzieciństwa, które podaje w następujących zdaniach: „mając cztery lata siedziałem przy oknie, gdy matka moja robiła pończochy i przyglądałem się robotnikom, którzy naprzeciwko budowali dom". Zdawałoby się, iż powyższe wspomnienie właściwie nie ma większego znaczenia. Tymczasem ujawnia ono dwie poważne okoliczności. Przede wszystkim przebywanie pod okiem troskliwej matki, a więc przywiązanie rozpieszczonego dziecka do matki oraz przyglądanie się pracy innych. Wynika stąd, iż ów młodzieniec pojmuje swe zadanie życiowe jako rolę *widza*. Gdy usiłuje przestać być widzem i czynnie brać udział w życiu, wówczas powstaje u niego uczucie lęku wobec *kompleksu niższości*. Zdaje sobie sprawę ze swych niepowodzeń w pracy i to wywołuje w jego duszy silny wstrząs. Owe napozór błahe wspomnienie doprowadziło lekarza do skutecznego wyleczenia wymienionego chorego. Doradził mu zająć się handlem dziełami sztuki. Istotnie w tej dziedzinie wymagającej *oglądania* zdołał osiągnąć powodzenie i samodzielność.

O rozstrzygającym znaczeniu wspomnień dzieciństwa świadczy również inny pouczający przypadek. Pewna ośmnastoletnia dziewczyna mimo dobrych postępów w nauce chce przerwać swe zajęcia szkolne. Oczywiście rodzice wszelkimi siłami usiłują skłonić ją do dalszych studiów. Na tym tle dochodzi do ustawicznej waśni. Swe usposobienie owa dziewczyna ujawnia w następującym wspomnieniu. Mając cztery lata widziała w ręku innego dziecka piłkę olbrzymich rozmiarów, zażądała więc od ojca, aby kupił dla niej taką samą piłkę. Mimo największych starań ojciec nie zdołał znaleść piłki tej samej wielkości. Przyniósł jej piłkę mniejszą. Gdy zobaczyła mniejszą piłkę, zaczęła krzyczeć i płakać. Dopiero gdy ojciec zaczął jej tłumaczyć, że bardzo się starał spełnić jej życzenie, a jednak nie mógł tego zrobić wówczas przyjęła mniejszą piłkę. Z tego wspomnienia można było wywniosko-

wać, że dziewczyna jest przystępna życzliwym wyjaśnieniom. Posłużyło to lekarzowi jako wskazówka do postępowania. To też istotnie zdołał on usunąć sprzeciwy dziewczyny i skierować ją na właściwe tory.

Często postępowanie ludzi w latach późniejszych jest dalszym ciągiem tego, co czynili w dzieciństwie. Ale omal podobieństwo czynów dziecka i osoby dorosłej oczywiście wymaga nieraz bardzo trudnego wyjaśnienia. Jedynie psychologia indywidualna może wykryć owe podobieństwo, które na pierwszy rzut oka może się wydawać zupełnie niemożliwym. Pewien człowiek w wieku 42 lat zaczyna zaniedbywać żonę i swe interesy, co powoduje ciężką sytuację materialną rodziny. Jednocześnie uskarża się na niemoc. Jako najdawniejsze wspomnienia podaje przyjście na świat siostry, po czym zaczął marzyć w łóżku. Marzenie w łóżku czyli oddawanie moczu jest w wielu przypadkach spowodowane chorobą organiczną, ale również znane są bardzo liczne przypadki, gdzie omawiana sprawa może wystąpić u zupełnie zdrowych dzieci na tle zaburzeń psychicznych. Tak właśnie było w opisanym przypadku. Marzenie w łóżku nie było następstwem jakiejś choroby organicznej, lecz jedynie wyrazem pewnych przeżyć. Ponadto chory opowiada, iż po urodzeniu się siostry, gdy miał 4 lata, zaczął odczuwać w nocy silny lęk. Otóż powstaje pytanie. jak powiązać wymienione zaburzenia psychiczne i przyjście siostry na świat. Zdawałoby się, iż są to sprawy zupełnie od siebie niezależne. Tymczasem w świetle psychologii indywidualnej zagadnienie to staje się zrozumiałym. Chodzi o to, iż przyjście na świat siostry wywołało u rozpieszczonego dziecka uczucie zazdrości i obawę przed utratą przywilejów jedynaka. To też marzenie w łóżku było aktem zemsty skierowanym przeciwko matce. Podobnym aktem zemsty w stosunku do żony była niemoc. Zaczął zaniedbywać sprawy rodzinne, gdyż żona więcej udzielała uwagi dzieciom niż mężowi. W ten sposób człowiek ów, chcąc być przedmiotem troskliwości swego otoczenia (kompleks wyższości), każdorazowo chwyta się pewnych sposobów zemsty, gdy stanowisko jego ulega zagrożeniu. W dzieciństwie tym czynem zemsty było marzenie, zaś w wieku dojrzałym — niemoc.

Podobnie jak wspomnienia dzieciństwa często ujawniają głębszą przyczynę różnych zaburzeń psychicznych, tak samo również marzenia senne stanowią wskazówkę dla lekarzy co do tła różnych objawów. Tłumaczenie snów zapoczątkowanie przez *Freuda* uległo dalszemu opracowaniu przez *Adlera*, który sprawę tę ujął nieco prościej. Niekiedy treść marzeń sennych ujawnia przyczynę, która wywołała

tzw. „*ucieczkę do choroby*". Znane są bardzo liczne przypadki, gdy ludzie, nie mogąc rozwiązać zagadnień życiowych, dręczeni przez niezaspokojoną ambicję, szukają ukojenia w urojonej chorobie. Choroba daje im możność być przedmiotem troski otoczenia i w ten sposób chociażby częściowego rozwiązania swego *kompleksu wyższości*. Jako potwierdzenie powyższych rozważań może posłużyć następujący przypadek. Pewna młoda kobieta cierpi z powodu bardzo ciężkich napadów migreny. Bliższe badanie wykazuje, iż jest to osoba ambitna, która nie może się pogodzić z losem kobiety, zależnej wyłącznie od męża i obowiązków domowych. Marzy o karierze artystycznej. W ogóle buntuje się przeciwko losowi kobiet i zazdrości mężczyznom ich samodzielności. Powyższe usposobienie nosi nazwę „*protestu męskiego*". Jednak nie może rozstać się z mężem, który ją uwielbia i w ten sposób poniekąd częściowo stwarza jej możność zaspokojenia swego kompleksu wyższości. Co do uczucia zazdrości względem męża twierdzi, iż duma nie pozwala jej na to uczucie. Mimo tego zaprzeczenia treść marzenia sennego świadczy, iż w rzeczywistości dręczy ją zazdrość o męża. Owe marzenie senne w sposób symboliczny ujawniło jej zazdrość. Śniło się jej mianowicie o kocie, który porwał rybę i uciekł z nią. Za kotem biegła jakaś kobieta usiłująca wyrwać mu rybę. Powyższe marzenie senne stanowiło wyraz jej oburzenia na zdradę męża. Po należytym uświadomieniu i rozproszeniu jej niesłusznych podejrzeń co do zdrady męża lekarz zdołał całkowicie usunąć napady migreny.

Z przytoczonych przypadków wynika, iż psychologia indywidualna stanowi bardzo skuteczną metodę leczenia różnych zaburzeń psychicznych. Po ujawnieniu w dziecięcych wspomnieniach i marzeniach sennych. W wypadku *kompleksu, kompleks niższości i wyższości* oraz „*odwrotu*" lekarz należycie uświadamia chorego, dzięki czemu różne zaburzenia psychiczne ustępują. W wyniku prawidłowego postępowania lekarskiego odbywa się tzw. „*Katharsis*" (oczyszczenie). Owe „Katharsis" polega na tym, iż różne przeżycia, które w głębi podświadomości dręczyły chorego, zostają wydobyte na powierzchnię świadomości i unieszko-

dliwione. Oczywiście w przypadkach chorób organicznych wymieniona metoda jest bezskuteczna, co zresztą nie zmniejsza jej wartości.

Ale znaczenie psychologii indywidualnej daleko wybiega poza ramy nauki lekarskiej. Kompleks wyższości może wytłumaczyć wiele zagadnień kultury i dziejów ludzkości. Czyż kult bohaterów i uwielbienie dla wielkich czynów nie jest wyrazem kompleksu wyższości? A czy *poczucie wspólnoty* nie stanowi głównego czynnika dziejów ludzkości. Wprawdzie zagadnienie wspólnoty społecznej zostało opracowane przez wielu myślicieli, ale nikt nie ujął sprawy tej tak gruntownie jak *Adler.* Autor ten podnosi *poczucie wspólnoty* do godności *czynnika kosmicznego.* Dopiero gdy człowiek czuje się cząstką wszechświata (kosmosu), wówczas osięga w pełni poczucie wspólnoty. Kosmicznym zjawiskiem jest miłość, zwłaszcza miłość dla dzieci, które wywołują u człowieka uczucie wieczności. W ten sposób psychologia indywidualna zaczyna już nabierać wzniosłej wartości filozoficznej. Należy podkreślić, iż jako nauka bardzo młoda, psychologia indywidualna musi ulec dalszej gruntownej rozbudowie. Dopiero po długotrwałych badaniach będzie mogła odegrać rozstrzygającą rolę w życiu duchowym ludzkości. Nauka ta, powstała jako gałęź wiedzy lekarskiej, coraz bardziej zaczyna przyciągać uwagę różnych myślicieli i pisarzy, gdyż swą wielkością dorównywa wielkim dziełom przeszłości. Ucząc, iż człowiek osiąga swój cel w życiu, pracując jako *cząstka całości* (wszechświata) w poczuciu wspólnoty, psychologia indywidualna staje w szeregu wielkich dzieł ducha ludzkiego.

SZTUCZNE CZŁONKI CIAŁA W CZASACH DAWNYCH I W OBECNYCH

Utrata nogi lub ręki była i jest zawsze dla człowieka dotkliwym kalectwem. Sprawność fizyczna kaleki jest zmniejszona, a widok jego przykry dla otoczenia. To też, od bardzo dawnych czasów, starano się zastąpić utracone członki nieszczęśliwym ofiarom wypadku lub choroby. Początkowo te sposoby były bardzo nieudolne. Z postępem wiedzy lekarskiej i rozwojem techniki, konstrukcja sztucznych członków, doskonaliła się stopniowo. Wobec poważnego znaczenia jakie przedstawia ta sprawa w związku z następstwami wojny i coraz częstszymi wypadkami kalectwa, wywoływanymi ruchem ulicznym w wielkich miastach — ciekawym jest zapoznać się choć pobieżnie z histo-

rycznym rozwojem tej gałęzi medycyny i techniki od najdawniejszej do bieżącej epoki.

Już za czasów starożytnych Rzymian, czyniono próby zastąpienia utraconej ręki. Znakomity pisarz ówczesny *Pliniusz* młodszy wspomina o rzymianinie *Markusie*, który w miejsce straconej w wojnie Semickiej ręki — posługiwał się ręką sztuczną, zrobioną z żelaza.

Następnie nie spotykamy przez cały szereg stuleci w historii, żadnej wzmiaki odnoszącej się do sztucznych członków ciała. Dopiero w dziejach słynnego rozbójnika morskiego *Barbarossy Koruk*, który stracił prawą rękę w bitwie z Hiszpanami, jest mowa, że dalsze walki prowadził przy pomocy sztucznej ręki żelaznej.

Niemiecki poeta *Goethe* uwiecznił w swych poezjach żelazną rękę walecznego rycerza *Götz von Berlichingen*, któremu kula w 1504 roku urwała rękę powyżej ramienia. Poszkodowany sam obmyślił mechanizm sztucznej ręki i kazał ją wykonać swemu rusznikarzowi; nazwisko zręcznego majstra nie jest wiadome. Rękę przechowywaną w zbiorach rodzinnego zamku rycerza, można po dziś dzień oglądać; konstrukcja jej, jak na owe czasy, jest niezwykła: wygląd ma żelaznej ręka-

wicy rycerskiej, palce dają się zginać, a pozycja ręki w stawach zmieniać, przy pomocy zdrowej ręki. Waga wynosi około trzech funtów.

Podobnej konstrukcji była ręka wykonana w drugiej połowie XVI-go stulecia, przez ślusarza paryskiego, znanego pod mianem „mały Lotaryńczyk".

Wielki krok naprzód uczyniony został przed stu laty przez chirurga berlińskiego nazwiskiem *Ballif*. Postęp polegał na udoskonaleniu mechanizmu, dającemu możność wykonywania zgięć i pewnych ruchów ręki. Zrobiona z blachy mosiężnej, ważyła razem z ramieniem tylko 1 funt.

Dalszemu rozwojowi sztuki ortopedycznej, służył za podstawę sposób konstrukcji sztucznych rąk pomysłu *Götza von Berlichingen* i dr *Ballif*'a. Trudno przytaczać na tym miejscu wszystkie ulepszone systemy z ubiegłych stuleci; niepodobna jednak pominąć milczeniem nazwisk dwóch ludzi, którzy zaznaczyli się na tym polu. Jeden z nich Holender, nazwiskiem *Peterson*, pierwszy dokonał próby zginania stawu łokciowego sztucznej ręki, za pomocą ruchów ramienia. Drugi paryżanin, dr *Beaufort*, zbudował w 1860 r. rękę, zupełnie zdatną do użytku. Składała się z dwóch woreczków ze skóry, powiązanych stalowymi szynami; dłoń wykonana z drzewa lipowego. Koszt jej wynosił tylko 25 fr. to też słusznie nosiła nazwę „protezy ubogich".

W dalszym rozwoju techniki, wprowadzano ulepszony mechanizm, dozwalający na zamykanie i otwieranie dłoni — w czym szczególniej zaznaczył się wynalazek amerykanina *Carnes* — wreszcie chirurg niemiecki *Sauerbruch* powziął myśl wykorzystania siły muskułów w miejscu odjętej ręki, do poruszania ręki sztucznej.

Doświadczenie wykazało jednak, że ręka tak artystycznie wykonana, z ruchomą dłonią i palcami, jest zdatna tylko do lekkiej pracy. Do cięższej pracy trzeba stosować prostsze wykonanie, jako to obrączki lub pazury, jako zakończenie protezy — są odpowienie zwłaszcza do robót w polu.

Jeżeli w konstrukcji sztucznej ręki przywiązywano dużą wagę do jej wyglądu zewnętrznego, natomiast utrata dolnej kończyny, wysuwała na pierwszy plan zastąpienie jej przyrządem dającym możność stąpania. Najpierwotniejszym sposobem była kula i szczudło, których ślady spotykamy na starożytnych rzymskich i greckich rycinach. Przyrządy te używane były jeszcze przed paru dziesiątkami lat; tak jeden jak drugi mają wiele ujemych stron: stąpanie jest męczące, zgięcie w kolanie niemożliwe, przytem oparcie o ziemię ogranicza się do bar-

Upał lata

jest długim pasmem stałych udręczeń dla każdego tłuściocha. Bo abstrahując już od przykrych potów z całej zwiększonej nienaturalnie powierzchni ciała, każdy człowiek otyły jest wprost niezdolny do pracy w okresie letnim z powodu przeforsowania najważniejszych narządów ustroju, w pierwszym zaś rzędzie serca. — Każdy ruch, każde żywsze poruszenie naraża go na zmęczenie, pociągając za sobą również i dalsze, przykre następstwa, w postaci zadyszki, braku tchu itp.

A przecież letnia pora z mnogością świeżych owoców i jarzyn jest doprawdy najstosowniejszym okresem do wyzbycia się kilkunastu, a przynajmniej kilku zbędnych kilogramów tłuszczu, skoro i wzmożona transpiracja skóry i możność używania wszelkiego rodzaju kąpieli, zwłaszcza zaś powietrznych i słonecznych sprzyja zapoczątkowaniu i przeprowadzeniu skutecznej kuracji odtłuszczającej.

Jakkolwiek wiele jest powodów wywołujących odtłuszczenie i sprowadzających nadmierną otyłość, lecz leczenie każdej jej postaci sprowadza się do wzmożenia procesów przemiany materii i możliwości naturalnego spalania się tłuszczów w ustroju.

Jednym z najbardziej skutecznych środków pomocniczych w leczeniu otyłości jest od wielu lat uznany Reductosan Spiessa. Łagodnie działający na wzmożenie przemiany materii, regulujący trawienie, pozbawiony wszelkich składników szkodliwych dla zdrowia, winien być Reductosan stosowany przez wszystkich otyłych w okresie letnim dla przeprowadzenia racjonalnej kuracji odtłuszczającej, w tym celu, by przyszła jesień i zima, zmuszająca tłuściochów do siedzącego trybu życia, nie zwiększyły jeszcze bardziej nie naturalnego ich otłuszczenia i nie groziła poważnymi komplikacjami ze strony obłożonych tłuszczem najważniejszych narządów ich przepracowanego ustroju.

dzo małej powierzchni, wskutek czego zagłębia się na miękim gruncie, wreszcie — czynią kalectwo bardzo widocznym.

Pierwszą próbę zbudowania sztucznej nogi, podjął tenże sam „mały Lotaryńczyk" o którym była poprzednio mowa. Zrobiona była z żelaza, a zatem bardzo ciężka i niezręczna. Sztuczna noga z drzewa wykonana została przez rosjanina lekarza *Buhl*, ważyła tylko 2½ f. Konstrukcja dr *Ballif*'a z blachy żelaznej ze stopą z drzewa lipowego i z możnością zginania w kolanie — była znacznym postępem. Dalsze ulepszenia wprowadzono w ciągu XIV-go stulecia, były wspólnym wysiłkiem lekarza i technika.

Podczas ostatniej wojny, konstrukcją sztucznych kończyn zajmowali się nie tylko lekarze i ortopedyści - mechanicy — ale też inżynierowie, poświęcając wiele czasu i pracy na wypróbowanie ich użyteczności. Jako materiał używane było przeważnie drzewo; w ostatnich latach zaczęto posługiwać się duraluminium, który jest materiałem bardzo lekkim a jednocześnie mocnym — rozpowszechnieniu jednak stoi dotychczas na przeszkodzie bardzo wysoka cena takiej protezy.

Budowa sztucznych kończyn doszła już obecnie do takiej doskonałości, że kalectwo przestało być widocznym, a poszkodowany ma w znacznym stopniu przywróconą możność ruchu i pracy. Ten postęp można w znacznej części zawdzięczać następstwom wojny; korzystają z niego w tejże mierze pokrzywdzeni przez wojnę, jako też ci którzy ulegli wypadkowi, chorobie lub narodzili się kalekami.

Sztuka lekarska i mechanika dokładają nadal starań dla ulżenia doli nieszczęśliwych, pozbawionych własnej nogi lub ręki.

Dr med. Franciszek Mikinka (Łódź)

NOWSZE POGLĄDY O DZIAŁANIU TYTONIU NA USTRÓJ LUDZKI

Zwyczaj palenia tytoniu traktuje się pobłażliwiej niż zwyczaje pijackie. Widzimy to w wielu wypadkach w życiu codziennym. Mniej razi widzów kobieta paląca papierosy niż pijana. Mniej odruchów zgorszenia wywołuje grupa młodzieńców z fantazją rozkoszujących się papierosami, niż ta sama grupa „wstawionych". Również stosowanie zakazów jest ostrzejsze w stosunku do osób nietrzeźwych w rozmaitych lokalach i przy pracy niż w odniesieniu do palących. Toteż nałóg palenia tytoniu dzięki jakby uprzywilejowanemu stanowisku jest bardziej

rozpowszechnionym nałogiem. Ma licznych zwolenników we wszystkich grupach społecznych i zawodach, wśród „płci pięknej“ i młodzieży. Coby to było gdyby zauważono opróżnione butelki po „setkach” w gmachu szkolnym, gdy tymczasem w stosunku do palenia tytoniu w pewnych szkołach średnich panuje tolerancja. Uczniowie z minami bohaterów przechadzają się po ulicach miasta z papierosem w ustach. Nawet „proszą ognia“ od swych przełożonych. Brak stanowczych zakazów i ścisłego ich przestrzegania w jednakowy sposób we wszystkich szkołach powoduje trudności w zwalczaniu nałogu palenia tytoniu wśród młodzieży, której nie zawsze trafimy do przekonania tylko argumentami o szkodliwości palenia. Wyrozumiałość, jaką społeczeństwo ma dla nałogu hołdowanego szeroko przez siebie, powoduje stępienie ostrości wszelkich zakazów. Z dobroci tej i wyrozumiałości korzysta młodzież w pełni, a przyzwyczajając się do nałogu palenia tytoniu łatwo przyzwyczaja się i do drugiego nałogu — pijaństwa. Oba bowiem nałogi zwykle towarzyszą sobie. Jeden nałóg potrzebuje drugiego. Szczęście, że nie ma wiary wśród społeczeństwa co do działania leczniczego palenia tytoniu! Palenie nie posiada też tylu wielostronnych cech co alkohol. Zresztą najczęściej palący nie wiedzą sami dobrze jakie „zalety“ dla nich posiada palenie tytoniu.

Palacze tytoniu wywalczyli sobie różne przywileje. Niedawno zezwolono im na palenie w wagonach tramwajowych. Stoczyli o to wielką batalię, odnosząc całkowicie zwycięstwo. W rezultacie niepalący, a przede wszystkim młodzież szkolna, której trudniej dostać się do wagonów przeznaczonych dla niepalących, przepełnionych z rana, uraczeni są dobrodziejstwem wywalczonej swobody nałogowców.

Nie wiadomo w imię jakich szlachetniejszych pobudek musimy ustąpić nałogowcom. O tym pisze dr *Miklaszewski* w ten sposób: „niewłaściwe jest podporządkowanie wstrzemięźliwych nałogowcom. Jeżeli palacz żąda by mu dano wagon przyczepny, bo nie może wytrzymać przez kwadrans bez papierosa, to... nie wyjdzie to z korzyścią dla ogółu obywateli, którzy winni zrozumieć, że wszelki nałogowiec jest mniej wartościowy od wstrzemięźliwego i że warunki życia winny być

przystosowane do potrzeb bardziej wartościowego członka społeczeństwa, nie zaś obniżone do poziomu ludzi zatrutych".

* * *

O wpływie palenia tytoniu na ustrój ludzki zbyt mało wiedzą szerokie warstwy społeczeństwa. I to jest po części przyczyną pobłażliwego ich stanowiska. Zatrucie tytoniem jest jednak bardziej szkodliwe niż to na ogół przypuszczamy. Już pierwsze próby palenia przejawiają się w formie ostrych zatruć. Co prawda nie prowadzą do śmiertelnych wypadków, gdyż palący traci przytomność prędzej niż zdoła wciągnąć w siebie większą ilość dymu tytoniowego. Z jeszcze większymi szkodami spotykamy się u nałogowców, gdyż tu działa stałe przewlekłe zatruwanie się dymem tytoniowym.

Najbardziej rozpowszechnione jest zdanie, że czynnikiem szkodliwym dla zdrowia przy paleniu tytoniu jest nikotyna, jedna z najsilniejszych trucizn. Ostatnie badania zmieniły nieco ten pogląd. Doświadczenia bowiem wykazały, że nie nikotyna, której zawartość w papierosach jest bardzo nieznaczna, lecz tlenek węgla (czad), wytwarzający się przy paleniu jest powodem objawów zatrucia i osłabienia, występujących przy nadmiernym paleniu. Mysz zamknięta pod kloszem szklanym zdycha po wpuszczeniu dymu z 2 gramów tytoniu. Jeżeli pod klosz wpuścimy dym pozbawiony tlenku węgla, nie wywołuje on śmierci zwierzęcia. Stopień zatrucia tlenkiem węgla jest zmienny i zależy od zawartości tlenu w powietrzu otaczającym. Palenie papierosów w dusznym, niewietrzonym lokalu jest bardziej szkodliwe niż w przestrzeni otwartej, gdzie nie ma obawy o nagromadzanie się dużej ilości tlenku węgla.

Badania składu chemicznego krwi palaczy potwierdziły pogląd, że tlenek węgla (czad) jest przyczyną zatrucia. Podczas gdy poziom tlenku węgla we krwi u ludzi niepalących wynosi 0,02 do 0,1%, we krwi palaczy zawartość tlenku węgla wynosi rano 0,29 do 0,55%, w południe 0,52 do 0,85%. Odpowiednie liczby w odniesieniu do czasu palenia są różne: 0,45% tlenku węgla jest we krwi palacza przed wypaleniem papierosa, 1% — w czasie palenia, 0,75% w 5 minut po wypaleniu papierosa.

Tlenek węgla czyli czad znany jest powszechnie jako gaz wysoce niebezpieczny dla życia. Już zawartość jego od 2 do 3 miligramów w jednym litrze powietrza powoduje śmierć w ciągu $^1/_2$ do 1 godziny przebywania w takim powietrzu.

Bezsprzecznie że przy zatruciu papierosami nie gra roli wyłącznie tlenek węgla, lecz dochodzi też i działanie wszystkich składników

chemicznych, wytwarzających się przy paleniu. Obserwacje powyższe nie przekraczają wcale roli trującej nikotyny.

I tak jeden z autorów opisuje historię choroby niemowlęcia, które zatruło się nikotyną przez mleko matki. Matka paliła 35 do 40 papierosów. Po zaprzestaniu palenia dziecko poprawiło się.



Dość dawno stwierdzony został szkodliwy wpływ palenia tytoniu na serce i naczynia krwionośne, w których powstają uszkodzenia podobne do zmian sklerotycznych.

Niektórzy uważają, że około 75% lżejszych napadów dusznicy bolesnej, będącej schorzeniem naczyń wieńcowych serca, zależy od palenia papierosów. W wieku starszym istnieje często pewna wrażliwość w stosunku do tytoniu tak, że po wypaleniu niewielkiej ilości papierosów, które poprzednio dobrze znosili, dostają ataków dusznicy bolesnej. Główną przyczyną tej nietolerancji w późnym wieku jest postępujące stwardnienie tętnic. Częste wypadki nagłej śmierci sercowej u ludzi w wieku 50 — 60 lat według *Denekego* zależą więcej od nadużywania tytoniu niż od alkoholu. Przyczyną zaburzeń chorobowych przy „dusznicy tytoniowej" jest wyłącznie nikotyna, a nie inne składniki papierosów.

Wrażliwość na nikotynę nie u wszystkich ludzi jest jednakowa. U niektórych osobników nawet umiarkowane palenie wywołuje szkodliwe skutki. Zjawisko to składa się na karb tzw. nieswoistego uczulenia ustroju. Szczególną skłonność do takich stanów wykazują ludzie o typie konstytucji astenicznej.

Ostatnio *Lickint* na podstawie danych statystycznych uzasadnia związek przyczynowy między paleniem tytoniu a powstawaniem raka oskrzeli. Zauważono, że mężczyźni częściej chorują na raka narządów leżących na „szlaku dymu tytoniowego" (warg, języka, dziąseł, migdałków, przełyku, krtani i oskrzeli) niż kobiety. Również częściej obserwujemy chorych mężczyzn na katary oskrzeli dlatego, że wśród nich spotyka się przeważnie zwyczaj „zaciągania się". Wielka jest zapadalność na raka płuc u Chińczyków, narodu przyzwyczajonego do wziewania dymu, zwłaszcza makowcowego. Składnikiem czynnym wy-

wołującym powstanie raków — jak się zdaje — jest część smołowcowa dymu tytoniowego.

Nowsze poglądy i obserwacje wcale nie obalają dotychczasowych wyników badań nad szkodliwością tytoniu dla ustroju ludzkiego. Przeciwnie dorzucają nowe spostrzeżenia, które utwierdzają nas jeszcze bardziej w tym przekonaniu, że nałóg palenia jest nałogiem szkodliwym, z którym trzeba walczyć na równi z zwyczajami pijackimi.

Helena Brzezińska (Warszawa)

ŁUSZCZENIE NASKÓRKA

Jak już mówiliśmy — łojotok, a szczególniej trądzik, nawet po zupełnym wyleczeniu częstokroć zostawia trudne do usunięcia ślady — wgłębienia i ubytki skóry.

Duże wgłębienia wyglądają nieraz jak znaki po ospie, jednak medycyna kosmetyczna znalazła sposób usunięcia i tych ostatnich, a przynajmniej wydatnego zmniejszenia przez głębokie łuszczenie naskórka.

Zabieg taki polega przede wszystkim na jednorazowym przetłuszczeniu całego naskórka, następnie zaś na łuszczeniu systemem pendzelkowania jedynie miejsc wygórowanych, omijając wgłębienia. Po kilkakrotnym złuszczeniu w ten sposób naskórka, miejsca wygórowane zrównują się z wgłębieniami i są wtedy prawie niewidoczne.

Przed przystąpieniem do takiego zabiegu należy poddać się badaniu wewnętrznemu, gdyż, jak wiemy, środki stosowane do łuszczenia naskórka zostają częściowo przez skórę wchłaniane i nie są obojętne dla całości organizmu. Koniecznie trzeba przeprowadzić analizę moczu, aby wykryć czy nie zawiera cukru, gdyż w tym wypadku wszelkie skaleczenia i uszkodzenia skóry goją się trudno i długo; poza tym białko w moczu znamionuje chorobę nerek, wyklucza zastosowanie środków rtęciowych, działających na nerki ujemnie. Trzeba też wziąć pod uwagę nerwowość danej osoby i stan serca, gdyż zabieg jest bolesny, a wygląd w tym okresie fatalny, to też na kobietę o niezbyt opanowanych nerwach może wpłynąć tak, że nie uwierzy ona, iż twarz jej wróci do normalnego stanu i zniechęcona przerwie zabieg, co oczywiście nie wpłynie na polepszenie wyglądu.

Jeżeli jednak zarówno badanie wewnętrzne, analiza i psychiczne nastawienie dają wyniki zadawalające, przystępujemy do kuracji.

Przede wszystkim należy skórę gruntownie i głęboko oczyścić.

W tym celu natłuszczamy twarz odpowiednim kremem i robimy 10—15 minutową parówkę. Po parówce myjemy twarz wodą dobrze ciepłą, mydłem lub kremem mydlanym i otrąbkami na watce, którą, miejsce przy miejscu, przecieramy całą twarz.

Od następnego dnia rozpoczynamy smarowanie twarzy płynem złuszczającym. Zapomocą watki na drewnianym kołeczku lub na szklanej bagietce należy równomiernie pokrywać całą twarz płynem, uważając, by nigdzie nie było zacieków. Pierwszego dnia pokrywamy skórę po dwa razy z rzędu w ten sposób, żeby po zaschnięciu płynu na skórze dopiero, smarować ją ponownie. Takie podwójne smarowanie robimy 4 razy w ciągu dnia tak, że na dzień wypadnie 6 posmarowań. Przed wyjściem na powietrze można pudrować twarz mączką ryżową lub kartoflaną, która będzie łagodzić pieczenie podrażnionego naskórka.

Od momentu pierwszego posmarowania twarzy płynem złuszczającym aż do całkowitego odtłuszczenia naskórka nie wolno myć się wodą ani tymbardziej mydłem.

W ciągu następnych dni stopniowo zwiększamy ilość smarowań płynem. Możemy też dawać płyn silniejszy, bacznie obserwując jego działanie. Zaatakowany naskórek będzie się początkowo czerwienić, stopniowo zciemnieje, zesztywnieje niemal jak pergamin i wreszcie przybierze wygląd pieczonego jabłka: — miejscami skóra będzie gładka, aż lśniąca od napięcia, miejscami pofałdowana, pomarszczona, jak u staruszki; objawom tym towarzyszy uczucie silnego ściągania i pieczenia skóry.

Ilość smarowań przystosowujemy do stanu podrażnienia naskórka,

na którym nie powinny utworzyć się bąbelki. Miejsca pod oczyma smarujemy również płynem, ale stosunkowo o wiele mniej, aniżeli całą twarz, tj 2, 3, 4 razy w ciągu dnia. Powiek wogóle smarować nie wolno.

Gdy skóra dojdzie już do opisanego stanu (co powinno nastąpić w ciągu 5—6 dni), przerywamy na 24 godziny smarowanie płynem i tylko pudrujemy twarz mączką ryżową lub kartoflaną.

W okresie przeprowadzania kuracji należy zachować dietę bezmięsną, nie jeść potraw ostrych, marynat, śledzi, octów, nie pić napojów alkoholowych, ani czarnej kawy, natomiast odżywiać się głównie jarzynami, owocami, mlekiem i pić wodę Vichy.

Po 24 godzinach od ostatniego smarowania płynem, pokrywa się całą twarz na noc dość grubo goldkremem, następnie na czoło, policzki, nos i brodę przykłada się płatki czystego batystu czy płócienka, lekko przytrzymane bandażem elastycznym. Ma to na celu ułatwienie wsiąkania kremu w skórę i zapobieganie plamieniu pościeli. Rano zbiera się lekko batystem lub watką pozostałość kremu i smaruje świeżym. To samo powtarzamy na noc, a następnego dnia przeprowadza się już zabieg odtłuszczenia spalonego naskórka w sposób następujący:

Pierwszego dnia rozpoczynamy od bardzo lekkiej parówki na twarz, grubo pokrytą goldkremem. Po naparowaniu miękką serwetką czy watką należy zebrać z twarzy resztki kremu i osuszyć ją przez przyciskanie serwetki do skóry, a nigdy przez pocieranie. Następnie suchą watką zanurzoną w mączce kartoflanej lub ryżowej robi się bardzo lekki masaż odtłuszczający. Watką tą zataczamy maleńkie kółeczka, przecierając w ten sposób całą twarz, jakbyśmy ją polerowały; ruchem tym usuwamy drobne odstające już łuseczki naskórka, nie odrywając jednak całych płatów, trzymających się jeszcze głębszych warstw skóry, gdyż byłoby to nietylko bolesne, ale i szkodliwe dla tworzących się nowych komórek. Na noc i pod puder nadal smarujemy twarz goldkremem, ale już nie tak grubo, a twarz myjemy zapomocą watki letnim roztworem kwasu bornego — łyżeczka na szklankę wody.

W ten sam sposób postępujemy przez kilka dni następnych z tą różnicą, że po masażu odtłuszczającym, który następnych dni robimy trochę mocniejszy, kładzie się jeszcze na 15 minut kataplazmę ziołową dobrze ciepłą, która rozmiękcza naskórek, łagodzi stan zapalny i goi.

Po 4—5 dniach resztki spalonego naskórka są już usunięte, skóra gładka i czysta.

Gdyby chodziło nam tylko o rozjaśnienie karnacji, usunięcie plamek i piegów, zwężenie porów — zabieg byłby skończony. Jeżeli natomiast chodzi o usunięcie znaków po ospie, czy ubytków skóry, nie-

równości pozostałych po trądziku, to przystępujemy obecnie do drugiego, trudniejszego stadium kuracji, a mianowicie do łuszczenia systemem pendzelkowania.

Sposób ten wymaga wielkiej precyzji i zręczności, gdyż teraz pokrywamy płynem złuszczającym jedynie wzniesienia na skórze tak, aby płyn nie ściekał do wgłębień. Trzeba tu też intuicyjnego wyczucia ilości potrzebnych smarowań, gdyż skóra dopiero co złuszczona jest delikatna i będzie silniej reagować na środki złuszczające.

Zabieg przeprowadza się w taki sam sposób, jak łuszczenie pierwotne.

Kilkakrotne złuszczenie naskórka w omówiony sposób, powtarzane w odstępach półrocznych, przy stałym myciu się razem z mydłem także i otrąbkami — powinno doprowadzić skórę do zupełnego wygładzenia.

Dr med. i fil. Gerhard Venzmer

WYMIERAJĄCA CHOROBA

II

Bolesne dreszcze, wstrząsające starą Europą, zwiastują narodziny nowego okresu: Czasów Nowożytnych. W mroki średniowiecza usiłuje przedostać się światłość, ale ciemne chmury zasłaniają jeszcze widnokrąg. Na zachmurzonym, burzą grożącym niebie, pędzą jeźdźcy Apokalipsy: wojna, głód i śmierć. Ukazanie się komety, zwiastuna morowej zarazy, budzi trwogę wśród zabobonnej ludzkości, a układ planet— połączenie Jowisza z Marsem i Saturnem w znaku Skorpiona — zapowiada straszne wydarzenia.

W tym samym roku, w którym Hiszpania oddawała cześć odkrywcom Zachodnich Indii, młodociany król Francji, *Karol VIII*, postanowił z bronią w ręku dochodzić swoich praw do królestwa Neapolu, należnych mu drogą dziedzictwa z domu *Anjou*. Rychło rozległ się odgłos werbli werbowników, a w okresie tajania śniegów 1493/94 roku zebrało się wojsko złożone z najemnych żołnierzy w liczbie około 30.000 ludzi. Składała się ta gromada z Francuzów północnych i południowych, Niderlandczyków i Szwajcarów.



Karol VIII, król Francji
(wedł. rysunku z Biblioteki Narodowej w Paryżu)

Ale strona przeciwna, król *Ferdynand* z Neapolu, również nie próżnował. Słał on werbowników na wszystkie strony, a wśród napływającego żołnierskiego ludu było wielu Hiszpanów, przybywających do Neapolu drogą morską z Barcelony.

Młodociany król Francuzów gromadził swoje zastępy w Lyonie, spędzając tam wiele miesięcy w ramionach pięknych kobiet. Zboża zaczęły już dojrzewać, kiedy wreszcie zdecydował się wyruszyć w drogę; przez Grenoble, Suzę, Asti, Florencję i Sienę podążył ku „Wiecznemu Miastu".

Pełną piersią pije czar południa, a że piękne Włoszki otwartymi ramionami witają młodego, zaledwie 24 letniego króla Francuzów oraz jego rycerzy i żołnierzy, nie śpieszy się nikomu zbytnioj do wojny. Przy wtórze dzwonów, głoszących światu Narodzenie Pańskie, wkracza *Karol* do Rzymu. Cztery tygodnie trwa pobyt w Wiecznym Mieście i ostatecznie nie należy się dziwić, że żądny miłości król nie może wyruszyć dalej. Rzym ówczesny, „Miasto miast", pozostające pod władzą *Aleksandra VI Borgii*, występnego ojca *Lukrecji Borgia*, było jednym wielkim gniazdem grzechu i rozpusty. I czemu ostatecznie mieli się spieszyć. Wszak garstka neapolitańskich żołnierzy umknie jak zające, skoro tylko dojrzą zbliżające się do miasta Wezuwiusza hufce *Karola*.

Dopiero z końcem stycznia 1495 roku zdołał się *Karol* wyrwać z ramion rzymskich kapłanek Wenery. Śmiałe proroctwo *Karola* spełniło się: z chwilą podejścia potężnych zastępów najemników króla francuskiego pod bramy Neapolu, spostrzega *Ferdynand*, że stawianie oporu i powstrzymanie pochodu wojsk francuskich jest niemożliwe. Wówczas ucieka z miasta, pozostawiając jedynie w warownych zamkach Castello dell'Ovo i Castello Nuovo pospiesznie i bardzo niedostatecznie przygotowanych do obrony, około 1.000 żołnierzy. Pomiędzy nimi znajduje się około 300 Hiszpanów, żołdaków, awanturników i byłych marynarzy, którzy w swoim czasie przybyli drogą morską z Barcelony, spiesząc pod sztandary króla *Ferdynanda*.

* * *

Zatoka Neapolu tonie w blaskach słońca. Jej łagodnie falujące wody mienią się przepyszną barwą lazuru; żółtawy słup dymu wznosi się niby olbrzymi grzyb nad szczytem Wezuwiusza. Z morza wyłaniają się zarysy Ischii i Procidy, jakgdyby najeżony grzbiet przedpotopowego olbrzyma, w dali widnieje mglisty obraz skalnego masywu Capri... Ach te Włochy! Tam na północy szaleją teraz w bezlistnych lasach srogie wichry zimowe, a pola i łąki pokrywa mroźny, śnieżny całun. Tutaj pachnie wiosna; a piękne, ognistookie Włoszki starają się zatrzeć wspomnienia niegościnnej północnej ojczyzny.



Król Ferdynand z Neapolu (według popiersia w Muzeum Narodowym w Neapolu)

W mieście Wezuwiusza panuje dzisiaj nastrój uroczysty. Wkracza doń *Karol VIII.* Jakże zmienna jest natura kobiety; zapomniała już o prawowitym władcy, *Ferdynandzie*, zmuszonym do ucieczki z ojczyzny. I oto Neapolitanki przyodziały najpiękniejsze stroje, aby godnie przywitać dwornego, młodego króla Francuzów.

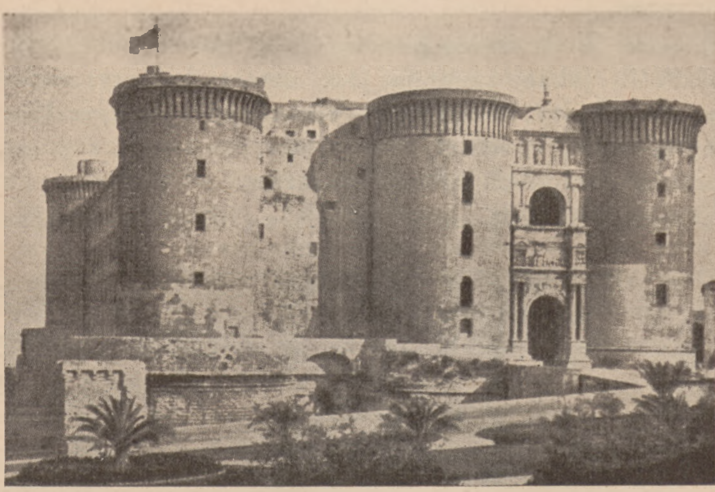
W oknach i na balkonach ukazują się damy w lśniących aksami-



Neapol w czasie wyprawy włoskiej Karola VIII (według współczesnego sztychu)

tach i jedwabiach, brokatelach i koronkach, drogich kamieniach i perłach; niejedno porozumiewawcze spojrzenie, niejeden zachęcający uśmiech pozdrawia wkraczające wojska *Karola*. Przed domami ustawiono stoły zastawione dzbanami pełnymi rozgrzewającego krew wina, którym poi się bez miary żołnierzy. Któż to rozpuścił wśród Neapolitanek wieść, że mężowie północy są nieśmiali i niezręczni? Tutaj zupełnie tego nie widać; w krótkim czasie polało się wino strumieniami, a jak to zwykle bywa, po złożeniu dostatecznego hołdu Bachusowi, nadchodzi kolej na Wenerę. O bella Napoli...

Czyż można wymarzyć coś czarowniejszego ponad tę wyprawę do Włoch? Dziś, jutro i codziennie wino, kobiety i zapach wiosny. Gdzież jest właściwie nieprzyjaciel? Tych paru drabów w łachmanach w Castello dell'Ovo i w Castello Nuovo; wykurzy się ich, jak natrętne robactwo. Armaty pełnią swoją powinność a głuchy odgłos dział i rusznic brzmi jak drażniąca muzyka w świątecznym zgiełku, wypełniającym ulice Neapolu.



Castello Nuovo w Neapolu w dzisiejszej postaci (fot. Alinari)

Garstka nieprzyjaciół w obu warowniach broni się jednak dzielnie, podobnie jak grubo ciosane szare mury Castello Nuovo, zamku królewskiego domu *Anjou*, zbudowanego przed dwustu laty. Ale głód jest najniebezpieczniejszym wrogiem wszystkich oblężonych i już po upływie dwóch tygodni rozpoczynają się szemrania, że pozostawiono ich na straconym posterunku, nie pomyślawszy nawet o odpowiednich zapasach żywności. Niechże to czart porwie: tam w mieście, przed

oczami oblężonych, opływają Francuzi we wszelkie dostatki, a tu siedzi się odciętym od świata i można wyliczyć na palcach, kiedy zostanie spożyty ostatni bochenek chleba.

Cóż należy czynić, gdy głód zaczyna grozić? Należy usunąć wszystkich niepotrzebnych zjadaczy chleba. W ciemną noc otwiera się więc ukryta furtka zamku, którą odchodzą wszyscy niezdatni do obrony: ciury oraz dziewki i kochanki żołnierskie, zabrane poprzednio w celu uprzyjemnienia chwil oblężenia. A z nimi tłum dziewek hiszpańskich żołnierzy, którzy przybyli z Barcelony, znęceni odgłosem werbli *Ferdynanda*.

(d. c. n.)

ODCINEK

MAKS PETTENKOFER TWÓRCA NOWOCZESNEJ HIGIENY

(120-to lecie urodzin)

II

Wielkie zasługi położył *Pettenkofer* w dziedzinie zwalczania chorób zawodowych. Szczególnie cenne pod tym względem były badania nad szkodliwym wpływem dwutlenku węgla i kwasu siarkowego w różnych zakładach przemysłowych.

Należy podkreślić, iż przed *Pettenkoferem* higiena opierała się głównie na różnych teoretycznych rozumowaniach, zaś zasady postępowania higienicznego wysnuwano z przypadkowych domysłów, zwykłej rutyny i mglistych przypuszczeń. Higieniści dawniejsi zajmowali się głównie propagandą zarządzeń indywidualnych. Oznacza to, iż dawna higiena nie zdołała zrozumieć społecznego znaczenia akcji sanitarnej. Higieniści starej daty uważali, iż każda poszczególna jednostka winna dbać o swoje zdrowie i to już miało być dostatecznym spełnieniem zadań higienicznych. Nie dorośli jeszcze, aby zrozumieć znaczenie społecznych zarządzeń sanitarnych. Dopiero *Pettenkofer* nadał higienie kierunek nauki społecznej i opracował zasady społecznej akcji sanitarnej.

Dzięki postępom nauk przyrodniczych w drugiej połowie wieku XIX powstały bardzo liczne nowe metody badania zjawisk organicznych i nieorganicznych. Właśnie *Pettenkofer* pierwszy zastosował nowe ścisłe metody nauk przyrodniczych do badań środowiska otaczającego człowieka, a mianowicie wody, powietrza, gleby, mieszkań, odzieży i td.

Rozwój przemysłu i wzrost stosunków międzynarodowych w owym czasie wywołały palącą potrzebę urzeczywistnienia nowych zarządzeń higieniczno-sanitarnych. *Pettenkofer* jako wielki uczony w pracach swych nie tylko zużytkował wyniki rozwoju nauk przyrodniczych dla stworzenia nowej nauki—higieny, lecz również opracował podstawy praktycznego zastosowania nowej nauki wobec nowych potrzeb społeczno-ekonomicznych.

Pod wpływem stworzonego przez niego nowego kierunku nowoczesna higiena i technika sanitarna zaczęło na szeroką skalę posługiwać się badaniami doświadczalnymi w Zakładach Higieny i pracowniach. Dzięki temu „higiena i technika sanitarna zaczęły kroczyć zwycięskim krokiem ku urzeczywistnieniu swych wzniosłych ideałów, aby udoskonalić rozwój człowieka, zahamować czynniki rozkładowe, utrwalić życie i oddalić śmierć" *(Pettenkofer)*.

Sławny ten badacz podniósł higienę do poziomu nauki ścisłej. W ogromnym stopniu przyczynił się on do wyjaśnienia warunków które najbardziej sprzyjają życiu i działalności ludzi, ponadto ujawnił znaczenie czynników szkodliwych, które zgubnie wpływają na zdrowie. W przeciwieństwie do innych higienistów, którzy dążyli jedynie do poznania i usunięcia czynników szkodliwych oraz do zapobiegania chorobom (zadania negatywne), *Pettenkofer* z bezgranicznym zapałem szerzył swe stanowisko, iż higiena ma na celu nie tylko zachowanie zdrowia zbiorowości ludzkiej, lecz również winna opracować sposoby zmierzające do umocnienia i dalszego spotęgowania zdrowia (zadania pozytywne).

Znamienne są następujące słowa nieśmiertelnego badacza: „niektórzy po krótce określają higienę jako medycynę zapobiegawczą, jako sztukę zapobiegania pewnym chorobom. Powyższe określenie wydaje mi się zbyt ciasnym, gdyż chodzi nie tylko o zapobieganie chorobom, lecz również o umocnienie i spotęgowanie zdrowia, podobnie jak ekonomia polityczna zajmuje się nie tylko badaniem strat, lecz również wyjaśnieniem zagadnienia gromadzenia bogactw".

Pettenkofer nie tylko stworzył higienę doświadczalną, lecz również pierwszy w obszernym zakresie zastosował metodę statystyczną do badania zdrowia społecznego. W ten sposób zapoczątkował on nową

gałąź higieny, a mianowicie higienę społeczną. Bardzo pouczające pod tym względem są prace dotyczące cholery i duru brzusznego. Przebieg epidemii cholery i duru brzusznego ten wielki uczony usiłował uzależnić od zmian pogody, wilgoci powietrza i urodzajów. Zastosowana w tym wypadku metoda statystyczna stanowi wzór niezwykłej sumienności naukowej i nadzwyczajnej pomysłowości.

Pettenkofer badał ogólną śmiertelność i zachorowalność jako podstawowe wskaźniki zdrowia społecznego, ponadto wyjaśnił znaczenie czynników warunkujących śmiertelność, wreszcie wykazał na zasady walki przeciwko zachorowalności.

Pettenkofer wypowiedział bardzo ciekawe myśli o zdrowiu społecznym. W myślach tych ujawnił głębokie zrozumienie dla społecznych warunków zdrowia zbiorowego. „Z dziejów kultury ludzkiej wynika, iż wielkie historyczne narody zawsze bardzo troszczyły się o zdrowie swych obywateli. Działalność narodu w dziedzinie higieny stanowi nawet miarę jego zdolności i znaczenia".

(d. c. n.)

ZA DUŻO ZATRUĆ OŁOWIEM...

Zatrucie ołowiem zajmuje pierwsze miejsce w statystyce chorób zawodowych w Polsce, a także w innych krajach, jak w Anglii, Niemczech i Stanach Zjednoczonych, znajduje się na jednym z pierwszych miejsc na liście chorób zawodowych. Powodem tego jest w dużym stopniu wzrost zastosowania ołowiu w przemyśle. O ile w XIX wieku ogólne wydobycie ołowiu wyniosło 50 000 ton, w 1926 r. wzrosło ono do 1,600.000 ton. Powstało wiele nowych gałęzi produkcji, w których robotnicy narażeni są na zatrucie ołowiem.

Przykładem aktualnym u nas ze względu na motoryzację może być przemysł samochodowy. Według danych *Mc Coda* przemysł samochodowy w Stanach Zjednoczonych, który dawniej był niemal zupełnie wolny od zatruć ołowiem został nawiedzony w sezonie 1934/35 prawdziwą epidemią zatruć ołowiem. Liczba wypadków zanotowanych w tym roku wynosiła 4.000 zatruć. Powodem tego było wprowadzenie metalowych karoseryj o liniach opływowych, w których używa się stopu ołowiu do wypełnienia zagłębień po spawaniu elektrycznym poszczególnych części karoserii. Następnie powierzchnia tych stopów podlega szlifowaniu w celu wygładzenia nierówności, przy tym wytwarza się duża ilość pyłu ołowiowego, który wywoływał zatrucia.

Dzięki wprowadzeniu racjonalnych metod zapobiegawczych, polegających z jednej strony na badaniu robotników w celu wykrywania zatruć we wczesnym okresie, z drugiej zaś strony na zwalczaniu zapylenia powietrza ołowiem — udało się już w następnych latach epidemię ołowicy prawie zupełnie opanować.

Innym przykładem wzrastającego zastosowania ołowiu jest przemysł elektrotechniczny, również rozwijający się silnie w Polsce. W ostatnich latach nastąpił szybki wzrost produkcji akumulatorów, bateryjek, kabli, niskotopliwych stopów ołowiu do lutowania przewodników. Często niestety, metal ten stosowany jest bez należytych środków ostrożności. Jest on zaś tak toksyczny, że w organiźmie człowieka, który zmarł wskutek zatrucia ołowiem stwierdza się zwykle mniej niż 1 gr ołowiu.

A więc uwaga: posługujemy się ostrożnie ołowiem. Przede wszystkim należy unikać zanieczyszczania powietrza pyłem ołowiu, dbać o czystość osobistą przy pracy. Robotnicy narażeni na zatrucie ołowiu, powinni dbać o czystość osobistą przy pracy. Robotnicy narażeni na zatrucie ołowiem powinni podlegać okresowym badaniom.



P. JADWIGA W. w SANOKU: żadnych porad *leczniczych* nie udzielamy. Radzimy zwrócić się do kliniki chorób wewnętrznych U. J. w Krakowie.

P. KIEROWNIK ST. J. w KIELCACH: sprawa nasłoneczniania oraz kąpieli słonecznych na plażach jest w dziennikach nie fachowych zupełnie fałszywie przedstawiana. Nadmiar słońca może spowodować ciężkie uszkodzenia i stać się powodem bardzo poważnych chorób. „Plażować" należy ostrożnie, chroniąc głowę, plecy i piersi od zbytniego nasłonecznienia. Również zbyt długie przebywanie w kąpieli podczas upałów—nie jest zgodne z zasadami higieny.

WIELEBNY KS. JAN S. w KRAKOWIE: tego rodzaju choroby skórnej nie znamy. Nawet nie tolerancja na pewne jagody nie może dawać opisanych objawów. Radzimy przeprowadzić analizę moczu i krwi.

„ZREZYGNOWANY" w OLSZTYNIE: płyn mózgowo-rdzeniowy trzeba będzie powtórnie zbadać po upływie czterech lat, jeżeli i wówczas wynik badania będzie ujemny, to obawy późniejszego pojawienia się kiły systemu nerwowego byłyby zupełnie nie uzasadnione.

Na wszystkie inne pytania odpowie Panu lekarz, który Pana dotąd leczył, na tym miejscu niestety, spraw tych nie można omawiać.

„MARIA — HELENA" w RAWICZU: medycyna niestety nie zna takiego lekarstwa, które mogłoby spełnić Pani życzenie. Musi się Pani pogodzić z losem, innej rady nie ma.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: *dr med. Edmund Herold*

Zakł. Graf. „Dźwignia", Warszawa, ul. Widok 24, tel. 6-65-39